

Czas

Młodość i starość pachną inaczej.

Jędrne ciała moich córeczek tchną słodyczą, watą cukrową, miłością. Aromat emanuje z nich jak grzybnia w lesie. Esencja zapada w duszy. Aż do zatracenia, do uzależnienia i zachłyśnięcia niewinnością. To wycieczka na łąkę pełną ziół i kwiatów. Dwuosobowy zestaw do szczęścia. Można wtulać głowę w ich włosy i czuć niepowtarzalny zapach młodości. Wdychać jak wiedźma w bajce o Roszpuncie braci Grimm. Czarownica, korzystając z uroku dziewczyny, zapewniała sobie wieczną świeżość. Coś w tym jest. Twarz dotykająca lica czy rączki dziecka robi się piękniejsza. Rysy łagodnieją. Skojarzenia? Aromaterapia, radość, anioły.

Sześćdziesięcioośmioletni mężczyzna ma inną woń. Wciśniętą, wdużoną w pory skóry. Może i dobrze?
Geriatryczny introwertyk feromonalny.

Akcja:

Jesteś młodsza o dwadzieścia pięć lat od niego. Zbliżasz się bardziej niż do ojca. I już wiesz, że lata niszczą anielski aromat. Te wszystkie pozostawione w sobie słone łzy – wypalają słodycz.

On ma intensywny, niesmaczny zapach. Ziemisty.

Może miłość to łagodzi? Niweluje? Może przysłaniają: ekscytacja i pożądanie? Fascynacja intelektem? Przecież wszystko zaczyna się i kończy w głowie. Trwa w nas na kilka chwil lub całe życie. W seksie bez miłości musi być przynajmniej ogólny podziw.

Ponoć drogie prezenty to rekompensują? Nie wiem. Z reguły staram się dawać i obserwować. Sprawdzać. Napinać do granic granice poznania. Jeśli chodzi o czas: on gra w chowanego ze swoją percepcją. Intelektualiści też się okłamują. Mogłabym ująć to z jego strony.

– Od prawie pięćdziesięciu lat nie uprawiam seksu z kobietami w swoim wieku. Preferuję młodsze, zorganizowane w życiu, inteligentne, szczupłe. Mogę godzinami współżyć z partnerką. Pierwszą żonę zdradzałem. To nie tak, że z każdą. Musiałem być jakoś zainteresowany. Zaintrygowany. Kochanek nie było aż tak wiele.

Ile to wiele? – zastanawiam się.

– Drugiej żonie tylko raz przyprawiłem rogi. I z tą też związek się nie udał. Nie ma recepty. Pomyślałem, że jeszcze tego nie robiłem: nie rozmawiałem z kobietą w czasie seksu.

Mama powtarzała: klin klinem. Co prawda, chodziło jej o ból brzucha, ale ponoć jelita to drugi mózg. Flirtujemy od ponad pół roku. Bawimy się słówkami, podobnie jak starsze panie macają bułki, sprawdzając ich świeżość.

Takie wysublimowane zdania:

– Będzie milej, niż myślisz. Przyjdź.

– Jestem dziwniejsza, niż fantazjujesz. Przyjdę, jeśli będę chciała. Nie masz żadnej możliwości, by na to wpłynąć. Z reguły robię to, co chcę. Nachalność mnie odsuwa.

Tak intensywnie pragnę o kimś zapomnieć. Tak bardzo nie chcę go teraz zaczepiać. To znaczy chcę, ale nie mogę, bo mam honor. Czekam, aż on zatęskni. Naiwne?

Najgorsze jest podjęcie decyzji. Dostrzegam, że mężczyzna jest stary. Dwadzieścia pięć lat różnicy wieku. Oczywiście nie widać, że aż tyle. Często chodzi pieszo, ćwiczy. Ma świetną kondycję, lepszą niż niejeden rozmiękły pięćdziesięciokilkulatek. Lata widać na twarzy. Zmarszczki gdzieniegdzie – donoszą. Oczy są żywe, niepokojące, świdrujące. Jest bardzo wysoki jak na swój wiek. Teraz w pokoleniu z lat dziewięćdziesiątych prawie każdy chłopiec ma powyżej metra osiemdziesiąt. On w młodości był pewnie dryblasem w klasie. Głowę goli na tyso, nie ma więc siwych włosów. Podobnie jest z brodą. Ciało twarde i żylaste.

Kiedy podejmuję decyzję – to to robię. Skaczę na głęboką wodę. Spotykamy się na jakiejś imprezie. Siedzę obok niego. Nie czuję namiętności. Nie chcę się za chwilę całować. Niczego nie planuję. Wchodzę w to bez wizji.

A ten wymyśla.

Dobry scenariusz daje możliwość lepszej improwizacji. – Podkreśla pan reżyser.

To sobie zaplanuj. – Piszę z nim na luzie, bo mi zwisają słowa. Nie ciążą. Nie myślę o ich odbiorze.

Zaintrygowałaś mnie. Może chociaż wyznacz założenia. Gatunek – kino drogi, gadające głowy, fantastyczny, kostiumowy, erotyczny... Długość – pełny metraż, serial, dokument, rejestracja, improwizacja... Kolorowy, czarno-biały. Miejsce akcji... Czas realizacji „filmu” – od kilku godzin do jutra rana?

Pisze i pisze słowa bez znaczenia, a czas ucieka. To dobrze, bo wtedy ja nie bazgrzę do ciebie. Czytam te brednie, że jestem śliczna, że on mnie gdzieś zaprasza, obiektywnie w fajne miejsca i drogie. Prestiżowe. Ale co z tego? Wokół jest pusto.

Bardziej istotne jest ukłucie lęku w podbrzuszu: czy przekroczę kolejną granicę? Tak, przyznaję, lubię je kruszyć w sobie. Moje ciało to laboratorium.

Jedziemy do niego, po drodze sklep monopolowy. Toruń, okolice ulicy Winnica. Ładne, nieduże mieszkanie, minimalistycznie urządzone. Za to barokowy widok na rzekę. Po dwudziestej drugiej Wisła to zadymiona pani. Kołysze się niemrawo. Dalekie światła rozpraszają niebo. Jest intymnie, na poboczu ruchliwej aglomeracji, w oddaleniu od Bulwaru Filadelfijskiego. Drzewa na horyzoncie odbijają się niczym w lustrze, tworząc koronkowy pas z cekinami lamp. Wszystko płynie... – jak mawiał któryś z filozofów.

Początek jest więc niezły – ładny widok na wodę. Wspólne kanapki. Piwo, a whisky on.

– Mogę pocałować cię w sutek – mówi i całuje. – Nie myj się, chciałbym spróbować, jaka jesteś naprawdę.

Więc idę szybko się umyć. To nie przekora. Zwykle robię, co uważam. Spadają rzeczy moje jak kotary. Jestem naga i tak bardzo osłonięta, jakbym w skafandrze leciała w kosmos niskobudżetowym statkiem grożącym dekompresją. Nie jestem piękna, ale mądra. A inteligentne kobiety wiedzą, w jaki sposób o siebie zadbać. Zakręcić czas, przy-

pudrować dni, oszukać. Dodać, ukryć, zmienić. Moja naga skóra, opinająca – jak mówi, zachwycony – atrakcyjne ciało, jest jak warstwa ochraniająca ciebie. Aktualnie ciebie realnego, ale pewnie jakieś niespełnione marzenie o idealnej miłości. Kto w nas, androidy, to wdrukowuje? Jaki pieprzony szyderca? Dlaczego? Pamiętam ten moment. Twój wzrok, kiedy odchodziłam. Wtedy zostałam zaprogramowana na ciebie. Wyszłam, ale już pozostałam z głową pełną ciebie. Elektroniczny pies śledzący Montaga w powieści Raya Bradbury'ego *451° Fahrenheit* też podążał według wpisanego toru. Był ustawiany na określone kombinacje ludzkich: aminokwasów, siarki, tłuszczu, alkaliów. Później sam ładował się i odpalał. Tropił, by użądlić. Nie zdołał lubić lub nie lubić, tylko „funkcjonował”. Mnie wdrukowano asimovskie *Trzy prawa robotyki*. Nie potrafiłabym zrobić nic przeciwko tobie. Celowo lub przez zaniechanie. Umiem tylko idealizować i nie znam celu zainfekowania. Po prostu muszę być blisko i cię czuć. Wspierać. Dbać. Przyciągać rozgrzewające promienie słońca. Och, za dużo nierealnego światła.

Jest ciemno. Tylko zewnętrzna poświata białych lamp zagląda do środka.

– Odwróć się.

– Czy ktoś, kiedyś gryzł cię w pupę? Lubisz to?

Nie wiem. Stoję w rozkroku tyłem do niego. Podniecona. Nie widzę go. To dobrze. Mam zamknięte oczy. Zawsze zamykam.

– Jak lubisz nazywać „to” miejsce? Cipeczka, muszelka, wala?

– To jest łechtaczka.

– Jedna kobieta lubiła słowo „pizda”, ale faktycznie mocno brzmi.

– Mógłbym tak przez całą noc – zachwyca się. Dotyka językiem. Przesuwa moje nogi, aby zwiększyć rozkrok. Opieram się o półkę z książkami trącącymi myszką.

Jebany postmodernizm. Schizofrenia polskiej kobiety łączącej role matki, żony i kochanki. Wtedy nienazwane skojarzenie, ale chyba obecne: *Uchyl drzwi. Pozwól wejść do środka mi! Zły wilk nadął się i dmuchnął. Chuchał i dmuchał, dmuchał i chuchał, chuchał i dmuchał.*

Nie, facet nie przypominał złego wilka z *Bajki o Trzech Świnkach*. Miał tylko potworną potrzebę, by wejść.

Rozbiera się, drugi w kolejności. Ciało jakby wyschło. Robi się gorzej...

Uderza miękkim penisem w moją... – na pewno nie użyję infantylnego słowa – muszelkę.

Posiada doktorat obroniony na dobrej uczelni. Jest archeologiem, ale nie wyznaje zasady, że kobiety są jak wino, im starsze, tym lepsze.

Z jego perspektywy:

– Wczoraj, gdy myślałem o tym, co będę z tobą robił, stał mi przez godzinę. Naprawdę zaraz stanie. Possij go, pokąsaj, poobgryzaj. Tutaj w takim miejscu trzeba nacisnąć. W Białymstoku mam kochankę Walerię, niewiele starszą od ciebie. Poznałem ją, kiedy eksplorowałem relatywizację wspólnej historii polsko-białoruskiej z punktu widzenia historiografii sowieckiej. Wala ostatnio obraziła się, bo zobaczyła, że wysyłam SMS-a do innej kobiety. Wiadomość dotyczyła sprawy zawodowej. Wybaczyła, choć właściwie nie miała czego. Kochaliśmy się. Raz wyszło, drugi raz jak teraz z tobą. Na razie nie. No, weź do buzi. Nie krępuj się.

Nie chcę trzymać w ustach jego walczącego z czasem przyrodzenia. Nie chcę go mieć w sobie. Niektórych starych szaf lepiej nie otwierać. Może nie ma zapachu naftaliny na mole, tylko ten gorzki bezsmak. A i tak w jego wieku jest nieźle. Za dwa lata siedemdziesiątka.

– Jak odpowiednio porobisz, po chwili stanie.

– To cudownie, że nie jest twardy. Jest idealnie! Podświadomie przyciągnęłam chyba ten wariant – mówię, uśmiechając się, a on niedowierza. Patrzy zdziwiony. Pewnie kiedyś tymi dużymi oczami wciągał kobiety. W innym czasie. Ale ja, już – jak mały kotek – faktycznie szczupła, rozmiar trzydzieści sześć, wyglądająca jeszcze młodziej, dziecinniej niż sugeruje PESEL, jedynie w kolorowych koralikach – kryję się w jego łóżku. A kiedy przychodzi, oplatam się wokół ramienia mężczyzny.

Wypytyuję o tamtą kobietę. Nie, nie jestem zazdrosna. Może Waleria nie czuje jak ja, że to, do czego na szczęście nie doszło, jest nieporozumieniem. Lubię, kiedy ludziom układają się związki. Jeśli jest jakaś szansa, że ona lgnie do dotyku z przeszłości – niech próbują w przyszłości. Zachęcam go.

Och, jeśli mam mieć w ustach – wybieram twojego penisa. Chcę dotykać twoje podobające mi się ciało, totalnie. Dokładnie w moim wieku. Naruszone przez czas tak jak powinno. Pasujące. Obydwoje

wyglądamy dobrze na swoje czterdzieści trzy lata. W maskach drogich, firmowych ciuchów jeszcze lepiej. Ten tymczasem wydał tyście na designerski dom, ale zakłada szalik inkrustowany dziurami. Szara marynarka – pozornie na plecach ma wzory. To przetarcia ze starości. Czy tego też nie widzi? Dalej stawia na swoją elokwencję? Ile jest kobiet tak dziwnych jak ja – które chcą aktywnie zapomnieć? Ale pamiętam. Pragnę, żeby było ci dobrze, bo cię lubię. Bo moje gesty byłyby słowami, których bałam się wypowiedzieć. Dziwne poczucie honoru, nie pozwalało mi. A może czułam, że to nie ma sensu? Który z wielu moich błędów podczas naszej krótkiej relacji zaważył? Tymczasem nie odzywasz się do mnie. I nie wiem.

A on gada. Podpytuje:

– O co chodzi? Powiedz! Ponoć lubisz rozmawiać.

– Mam ci teraz mówić o innym facecie?

– Tak – twierdzi.

Więc nie wytrzymuję... Mówię. Pan doktor przyznaje, że o braku ogólnoludzkiego wychowania świadczy twój brak odpowiedzi.

– Może nie wie, co napisać – pociesza. Atmosfera się zjebała. Leżę pod kołdrą, już teraz smutna.

Ale żartuję:

– I co? Myślisz sobie: kurwa, nie o takie gadanie mi chodziło?

– No tak, chciałem to robić i spróbować w trakcie świntuszyć też w rozmowie. A nie, że mówimy, ale nie posuwamy się naprzód.

Nagle wspomnienie. *Łóżko Babel*. Też do niczego nie doszło. Dziesięć lat wcześniej. Leżeliśmy z przyjaciółką i przyjacielem w jednym legowisku. Mężczyzna był poprzednią miłością, ale wybrał tamtą. To okazało się, kiedy dotknął jej piersi. A fakt, że mają się ku sobie – niestety – ogarnęłam dopiero po kilku miesiącach. Jako ludzie, tak selektywnie analizujemy fakty. Tymczasem wtedy, w trójkę, głądziliśmy o frazesach. Trudno mi było wczuć się, zatracić. Nie potrafiłam odczytać, że mam odmienną emocjonalność. Rzeczy najprostsze bywają najtrudniejsze.

Bękarty z *Łóżka Babel* nie znają celnych słów prowadzących do porozumienia. Poszukują.

Teraz jestem w innym posłaniu. On wciąż próbuje. Obrzydliwie ślini moje ucho. Już nie chcę.

– Zostaw!

– Dlaczego?

– A co, doznałeś amnezji? – mówię może zbyt ostro.

– No tak.

– Zrób mi herbatę – proszę.

Wstaje nagi. Jego wysokie, szczupłe ciało nawet prawie po ciemku, więc mniej widocznie naznaczone czasem, jest dla mnie tak odległe jak bliskie jest twoje. Cieszę się, że nie wyszło. Chcę z tobą czuć bliskość. Wspominam. Myślę też o nim. Dlaczego nie znajdzie odpowiedniej kobiety? Tyle pięćdziesięciolatek jest samotnych, pozbawionych przyjemności.

– Następnym razem będzie lepiej, obiecuję, Ester.

Nigdy nie będzie następnego razu – decyduję.

Mój drogi, co zrobić, żebyś ty łaknął mnie, a nie nie chciał, jak ja nie mam ochoty być z tym coraz bardziej namolnym facetem? Głupie pytanie. Nie mogę nic zdziałać. Emocje są wolne niczym ptaki – o ile te są faktycznie nieokiełznane. Uczucia kołyszą fale i wiatr, te same żywioły, które niszczą zamki z piasku. Albo coś jest, albo tego nie ma. Zakochania nie można wykrzyzczyć ani żenująco wyprosić. Ze swoim zero-jedynkowym charakterem powinnam to rozumieć. W stosunku do siebie tak trudno być szczerym i obiektywnym. Łatwiej w teorii, niestety.

Na szczęście ten tutaj jest intelektualistą, nic na siłę. Ten cały humanizm, filozofia, jakby żonglowanie słowami coś teraz pomogło. Ale je przerzuca.

– Możesz wpadać na masaż, kiedy tylko chcesz – zaprasza.

W pośpiechu zakładam niebieską sukienkę. Nie każę zapalać światła. Tylko za oknem świeci latarnia jak wszystkim innym dziwkom tej nocy.

– Nie zapędzaj się tak dosadnie na Facebooku, bo mój mąż jest detektywem – ostrzegam. – Zatrudnia łamaczy kont i fotografów. Jak pies gończy, lubi złapać trop. A mnie nie jest potrzebna awantura. Ambicjonalna jazda niedługo przed rozwodem. Teraz żyjemy z dnia na dzień, dzieląc czas na: osobne lata i wspólne minuty. Aktualnie mój prawie były mąż

przypomina odkurzacz do wysysania nadziei. Ma minę, przy której nuda staje się ekscytująca. Sypie mu się biuro detektywistyczne, które założył kilka lat temu. Marzył, aby pociągać za sznurki czyjegoś życia, na wzór Ojca Chrzestnego, którym się fascynował. Naiwny, oswoił kilku bandytów. Teraz ci warczą, bo nie miał ani tej charyzmy i siły, ani szczęścia, balansując na linii prawa. Tylko głęboką pogardę wobec innych. Nawet własnej kobiety nie umiał kontrolować. Wybrał zbyt indywidualny model. Dom zarasta brudem. To ostatni etap, który muszę znieść. Aż miniemy się zupełnie – niczym kochankowie z innych epok.

Ten facet jest taki mądry, doświadczony. W dziedzinie archeologii, odtwarzającej społeczno-kulturową przeszłość człowieka, ma liczne osiągnięcia. Codziennie pije około pół litra whisky. Wyznaje, że jest seksoholikiem. Wszystkie jego panie, po pewnym czasie, miały dosyć: za dużo, za często, zbyt intensywnie. Na ile zdaje sobie sprawę, że to ostatnie chwile? Łudzi się, że podczas kolejnej randki mu stanie, bo tak teraz ma, że gdy przywiązuje do czegoś zbyt dużą wagę, to mu nie wychodzi. Jesteśmy tak odporni, jako ludzie, na smutną prawdę. Ja łudzę się, że pocałujesz mnie niedługo. Widzę to oczami wyobraźni. Myślokształt, kiedy do ciebie przychodzę. Otwierasz, bo nie wiesz, że to ja. Wiem, jak jestem ubrana: zielona bluzka z OLX, spódniczka w liście marihuany, która ma piętnaście lat i tańczyłam w niej na punkowych koncertach. Czarne, długie sznurowane buty Timberland, prowokacyjnie drogie. Kupione latem na siedemdziesięcioprocentowej wyprzedaży. Wiem, co powiem. Znam na pamięć pierwsze cztery zdania. Masz taki zawód medyczny, że umówić może się każda. Uzgodnić konsultację kardiologiczną, lecz przyjdę ja. Wybąkam: Przepraszam, że nie spytałam osobiście, czy mogę cię znowu odwiedzić. Nie mogłam ryzykować, bo jakbyś odmówił, nie pozabierałabym się tak szybko. Jednak, w tych sprawach nie jestem aż tak silna. Chciałam zrozumieć, co się wydarzyło i wyjaśnić... Chyba spróbuję się przytulić. Na więcej... nie mam odwagi snuć scenariuszy.

Mój konkretny doktorze, zrozum, muszę przyjść choć na chwilę! Majstrowali mi w płucach. Wszczepili biołaczce. Tęsknota sprawia, że się duszę. Równocześnie wiem, że nie powinnam się narzucać. Walczę z instynktem samozachowawczym, a przecież prawa robotyki nie